



Pogrzeb św. Odillona

Dzieło Jana Henryka Rosena

Gości z całej Polski przybyłych, aby wziąć udział w kościelnym i narodowym święcie jubileuszu J. E. Czcigodnego Arcybiskupa Józefa Teodorowicza, wita prastara, XIV wiek jeszcze pamiętająca bazylika ormiańska, nową, dotąd niewidzianą szatą.

Część kościoła najdawniejsza, w układzie całkowitej małej świątyni centralnej o formach pokrewnych hieratycznym budowlom armeńskim w Azji Mniejszej, zrzuciła z siebie tynki, mierne malowidła, pełne wdzięku ale nieharmonizujące z pierwotnym otoczeniem ołtarze, a stanęła w swej czystej, dawnej, bogatej formie, jedynej na całym obszarze Europy Środkowej. Skomplikowane laskowanie i ornamentacja filarów, charakterystyczne

gżemsy i wruszające krzyżyki wotywnie, ryte na tabliczkach marmurowych lub wprost na kamiennych ścianach i słupach bazyliki, szczęśliwie pod pobiałą zachowane, bardzo interesujące, w bizantyńskim stylu utrzymane malowidła z XV w. — oto szereg elementów, śmiałą ręką Arcypasterza wydartych niepamięci, w którą je wtrąciła bezwzględna i brutalna restauracja w epoce wszystko modernizującego roccoco. Ta szczęśliwie odnowiona, dziś prezbiterjalna część kościoła ukoronowana jest centralną kopułą, którą powlokły piękne mozaiki Mehoffera (Święta Trójca). Całość powstała niezmiernie oryginalna, harmonijna, pełna przejmującego nastroju.

Przylegająca do niej główna nawa środkowa, stosunkowo wcale obszerna, o formach dość pospolitych, pochodzi z w. XVII. Pokryta przed samą wojną łukowatym stropem drewnianym arch. Mączyńskiego, ukazującym formy i barwy zgoła ryzykowne, nie rokowała wielkich nadziei artystycznych. Jednak wskutek szczęśliwego wyboru malarza, któremu Ksiądz Arcybiskup powierzył dekorację ścian katedry, powstało wnętrze, o którym bez przesady wolno powiedzieć, że pod względem piękna nie ma sobie w Polsce równego i które śmiało może iść w porównanie z najcenniejszymi malowidłami ściennymi XIX i XX w. za granicą.

Jan Henryk Rosen, syn słynnego batalisty, opiewającego rok 1831, jest tym twórcą, któremu Lwów, — miasto w dobru kulturalne obok Krakowa może najbogaciej w Rzeczypospolitej uposażone, — zawdzięcza jeden ze swych najwyższych skarbów duchowych: polichromję Katedry Ormiańskiej.

Ściany boczne wspomnianej nawy głównej podzielone są trzema otworami okiennymi i dwiema parami pilastrów na pola niewielkie, częściowo asymetryczne, naogół niedostatecznie oświetlone, wcale — zdawałoby się — niewygodne dla korzystnego rozmieszczenia dzieł malarskich.

Pomimo to wszystko, dziś, po wykończeniu malowideł, całość wygląda tak naturalnie, jakby architektoniczny układ był przed wiekami umyślnie wykonany dla przyjęcia tych kompozycji. Nawet strop zapomocą złączenia pilastrów został wciągnięty w harmonję zespołu. Obrazy mieszczą się nad sobą w trzech kondygnacjach. Na prawej ścianie widnieją sceny wielosobowe oparte na motywach wziętych z dziejów przed Narodzeniem Chrystusa: przypowieść o drzewie, które ma być w ogień rzucone, widzenie Izajasza, ofiara Izaaka, św. Jan Chrzciciel, Zwiastowanie Najśw. Marii Panny. Ścianę lewą zajmują postaci świętych Pańskich pierwszych wieków chrześcijaństwa: św. Katarzyna Aleksandryjska, niesiona przez aniołów, św. Idzi, broniący zwierząt przed myśliwymi, i szereg świętych, samotnie przedstawionych bądź w poszczególnych polach, bądź grupami: św. Jerzy, Krzysztof, Błażej, Djonizy, św. Barbara, Małgorzata a ponad wszystko przykuwająca widza kompozycja: Pogrzeb św. Odillona. Całości nastroju dopełniają cudownie scharmonizowane topazowe witraże.

Suche to wyliczenie tematów o istotnej wartości dzieła jeszcze nic nie mówi. Trzeba przyjść samemu i własnymi wchłoniąć oczyma bogactwo i przedziwną delikatność scen, ruchów i gestów, analizować absolutną maestrię rysunku i form, poddać się rozkoszy barw i odcieni, lśnieniu złocistych szat i pilastrów, blaskowi srebrnych zbroi i gwiazd na czarnym firmamencie, trzeba podziwiać niesłychaną fantastykę pomysłów i nastrojów, wprost rzadką oryginalność każdego obrazu, przede wszystkim zaś otworzyć szeroko serce na ową najwyższą wartość dzieł Jana Henryka Rosena: na niedosięgnięty nastrój duchowy, który przedziwnie promieniuje z nieśmiertelnych jego dzieł.

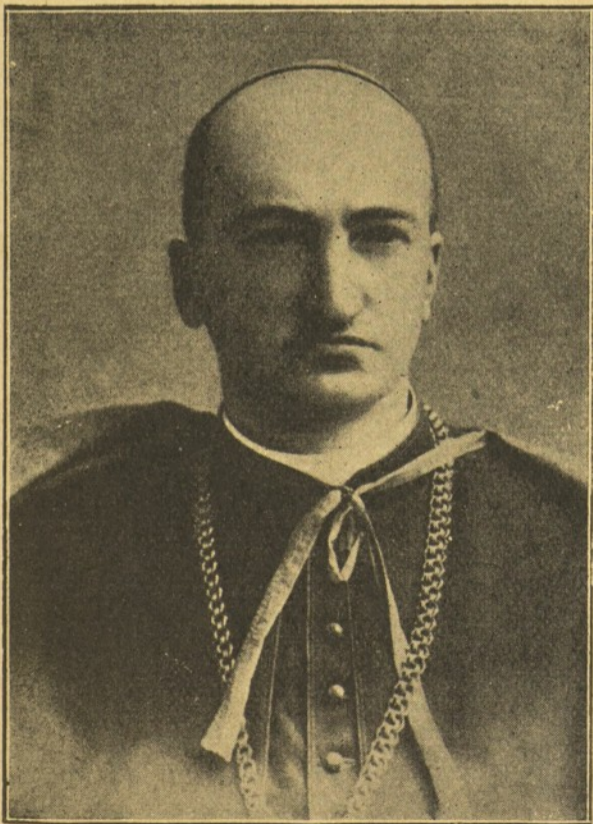
Nie dziś miejsce tu ani pora na opis i analizę poszczególnych malowideł, ani na drobiazgową ocenę tych wszystkich arcydzieł.

Dziś tylko zwiastuję Polsce radość wielką: Oto urodziło się dzieło świetnego talentu, wykrystalizował się diament najczystsze natchnienia, nowa wielka chluba Ojczyzny.

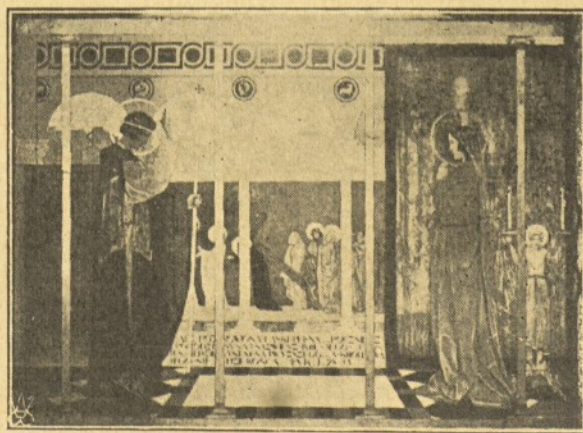
Do Bazyliki Ormiańskiej będą wkrótce pielgrzymowały tłumy, tak jak się gromadzą w Panteonie paryskim, aby w skupieniu podziwiać historję życia św. Genowefy w potężnych freskach Puviss de Chavannes'a, tego wielkiego twórcy, któremu podobny jest J. H. Rosen nie tylko niedosięgniętym nastrojem dzieł, ale i tem stosunkowo późno a niespodzianie rozkwitłym powołaniem malarskim.

Ignacy Drexler

Lwów.



J. E. Arcybiskup Teodorowicz, jubilat



Zwiastowanie Najśw. Panny